

Historia franka

Od Jana Dobrego do Bluma

Co przyniesie przyszłość?

Dziś, kiedy frank francuski ciągle się załamuje, warto rzucić okiem wstecz i przypomnieć sobie jego historię. Pierwszy frank wybity został w 1360 roku przez króla Jana Dobrego z jego wizerunkiem i napisem: „Francorum Rex”. Od tego czasu w ciągu 4-ech wieków frank równał się funtowi (livre). Moneta oficjalnie nazywała się funtem, ale w mowie codziennej używano często nazwy franka.

Oficjalnie frank wraca podczas rewolucji. 15 sierpnia 1790 roku zostaje ustanowiony frank równający się 100 centimom. Trwająca rewolucja odroczyła jego wybijanie, tak, że rzeczywista data jego urodzin jest 28 marca 1803 r.

W ciągu 100 przeszło lat frank utrzymuje swą wartość. Służył on za jednostkę porównawczą dla innych, mniej szczęśliwych walut. W ciągu tego czasu tylko dwukrotnie ustanawiano kurs przymusowy i zawieszano swobodną wymianę na złoto. Pierwszy wypadek miał miejsce w 1848 r. Zawieszenie wymienialności trwało 2 lata i 5 miesięcy. Drugi wypadek miał miejsce podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku. Zawieszenie wymienialności trwało 7 lat i 4 mies. Po tych chwilowych okresach załamania frank jednak wracał do pełnej swej wartości.

W ten sposób frank przetrwał nienaruszony 4 rewolucje, 9 ustrojów politycznych i 3 inwazje armii nieprzyjacielskiej do Francji.

Frank był monetą bimetaliczną, to znaczy opierał swą wartość zarówno na złocie, jak i sre-

brze. Równał się on 290 miligramom złota. Stosunek złota do srebra wyrażał się 1:15,5. Frank pod różnymi nazwami został wprowadzony do Belgii, Szwajcarii, Włoch i Grecji. Państwa te tworzyły tzw. monetarną unię łacińską.

W roku 1876 zaprzestano wolnego bicia srebra. Od tego czasu frank staje się właściwie walutą monometaliczną, opartą wyłącznie na złocie.

W tych warunkach frank wchodzi w okres wojny światowej. W roku 1913 obieg banknotów frankowych wynosił 5,7 miliardów. Pokrycie złota wynosiło prawie 4 miliardy złota, to znaczy 70 proc. 5 sierpnia 1914 r. zawieszono znowu wymienialność banknotów na złoto. W ciągu 4-ech z górą lat wojny obieg wzrósł do 30 miliardów franków, Francja bowiem finansowała wojnę przez druk banknotów. Na skutek pomocy sprzymierzeńców wartość franka w stosunku do innych walut nie spada niemal zupełnie. Spadek ten bowiem wynosił za ledwie 7 proc.

Po wojnie druk banknotów trwa w dalszym ciągu. Francja licząc na odszkodowanie niemieckie, nie zdobywa się na konieczną politykę oszczędności. W 1926 ro-

ku obieg wzrasta o 55 miliardów, wartość obniża się o 89 proc. Przychodzi rząd Poincaré'go, który 22 lipca 1926 r. faktycznie stabilizuje franka. Stabilizacja franka następuje 25 czerwca 1928 r. Frank Poincaré'go ma wartość 1/5 dawnego franka. Jest t. zw. frank = 4 sous. Ten frank wchodzi w okres kryzysu światowego i trzyma się bardzo długo, Francja bowiem jest podstawą bloku złotego, opierającego się dewaluacji. Załamanie się następuje 3 października 1936 r. W wyniku nowych dewaluacji powstaje nowy frank, którego wartość waha się od 2,5 do 3 sous. Ten frank dotrwał aż do rządów Bluma, który pogrzył go w otchłań ostatecznej katastrofy.

Przygotowania Do lotu stratosferycznego

Kpt. Burzyński jedzie do Ameryki

Na ostatnim posiedzeniu komisji wyposażenia gondoli stratosfatu rozpatrywano zagadnienia wyposażenia przyrządów gondoli. ciężar tych przyrządów i całkowitego zapotrzebowania energii

Z POKOJU DZIECINNIEGO



— No, Ignasiu, teraz jesteś zadowolony?
— Nie, mamusiu, wolałbym prawdziwego wielbłąda.

Z teatru o teatrze

Nowa Dalila

Komedia Molnara w teatrze Małym

Jest niewątpliwym błędem wielu współczesnych komedii, że autor nie mając nic do powiedzenia, siłą się na rozwiązywanie bardzo trudnych i ważnych problemów życiowych. Przez to widz, którego mimowoli zmuszono do myślenia, jest wyraźnie zakłopotany, a zamiast bawienia się zdrowym dowcipem lub śmieszną sytuacją, na całość patrzy, jak na pewnego rodzaju nieporozumienie.

Merytoryczna strona komedii Molnara ma wiele niedociągnięć, a typ młodej i ładnej kelnerki, która jest jednocześnie i naiwna i cyniczna, wydaje mi się wręcz nieprawdopodobny.

Pomimo tego całość jest interesująca — dzięki wcale zręcznemu ułożeniu dialogów i dzięki dobrej grze artystów.

W ogóle trzeba stwierdzić, że nasi artyści bardzo często są zmuszeni do ratowania sytuacji w banalnych sztukach — które stanowią do ich poziomu nie dorastają.

Najtrudniejsze zadanie miała p. Miła Kamińska, niemniej jednak doskonale wybrnęła z wielu nijakich i nieteatralnych momentów. Artystka szczęśliwie uniknęła przeszarżowania

i bardzo subtelnie utrzymała się w granicach przeżyć — porzuconej żony restauratora.

Podobnie na wysokim poziomie grała, jako kelnerka, Lidia Wysocka, której bodaj nic zarzucić nie można.

Niemalą atrakcją jest, jak zwykle, Kurnakowicz, który jeden ma dostateczne pole do popisu. Jest reprezentantem humoru i swój obowiązek bawienia publiczności spełnia celująco.

Dobrze wypadły role Woskowicza i Jerzego Rolanda.

O reżyserii Marii Przybyłko-Potockiej należy stwierdzić, że jest naogół poprawna, oprócz pewnego haosu i dłużyzn w akcie drugim.

U dekoracjach Wegierkowej, że raczej banalne, choć mile i dobre kolorystycznie. W każdym jednak razie nie zdradzają najmniejszego wysiłku twórczego artystki.

Całość jest jedną z bardzo wielu oglądanych przez nas komedii przeznaczonych już na okres letni. Nie jest ani rewelacyjnie ciekawa, ani horendalnie nudna, tyle, że napisana z pewną pisarską rutyną i kulturalnie grana.

Wojciech Sadecki

C. O. P. na łamach miesięcznika niemieckiego

W n-rze majowym miesięcznika „Zeitschrift für Geopolitik” ukazał się dłuższy artykuł, analizujący szczegółowo polskie plany i zamierzenia gospodarcze chwili obecnej oraz lat najbliższych. Dłuższa część wywodów jest poświęcona strukturze i możliwościom gospodarczym Centralnego Okręgu Przemysłowego. Pismo zwraca przy sposobności

uwagę na fakt, że nowe polskie posunięcia gospodarcze są dyktowane przede wszystkim względami na obronność kraju.

Charakterystyczne dla powyższego jest to, że artykuł pochodzi z pod pióra dziennikarza polskiego i w całej pełni uwzględnia interesy i stanowisko polskie w tej sprawie.

„Latające Dziewczęta” w Niemczech



Mianem „latających dziewcząt” określono w Niemczech pięć młodych lotniczek które po raz pierwszy w dziejach niemieckiej komunikacji lotniczej zostały zaangażowane przez Lufthansę do stałej obsługi linii lotniczych. Na zdjęciu nowokreowane stewardessy lotnicze przy jednym z samolotów Lufthansy.

Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie



W Budapeszcie odbywa się światowy kongres eucharystyczny, na który wyjechała również liczna pielgrzymka polska z prymasem Polski J. Em. ks. kardynałem dr. Hlondem na czele. Zdjęcie przedstawia moment powitania w Budapeszcie przybyłego legata Ojca Św. na kongres kardynała Pacellego. Do ks. kardynała, za którym stoi regent Węgier admirał Horthy wygłasza przemówienie powitalne burmistrz Budapesztu Szendy.

Minuta milczenia jako wyraz czci pomysł Baden-Powella

Wyrażanie czci przez powszechne milczenie jest obecnie bardzo rozpowszechnione. Mało kto jednak wie, że pierwszy raz tym

rycerskim gestem pułkownik Baden Powell uczcił — śmierć wroga, Francuza, komendanta Villebois - Mareni.

Było to podczas wojny boerskiej, w czasie oblężenia Larysmithu. Gdy pułkownikowi doniesiono o śmierci komendanta, powstał od stołu, gdzie zasiadał wraz z oficerami.

— Panowie — zwrócił się do otaczających go — umarł dzielny człowiek, uczcijmy śmierć jego w milczeniu.

Dobry humor Baden-Powella twórcy harcerstwa światowego

81 - letni płk. Baden - Powell znany na całym świecie twórcą harcerstwa cieszący się w Anglii wielką popularnością ostatnio zapadł na zdrowiu. Prawdopodobnie jest to powrót złośliwej choroby, której nabawił się w zeszłym roku, podczas pobytu w Afryce Wschodniej, w angielskiej kolonii Kenya. Gdy sędziwy pułkownik zaniemógł, lekarze byli bardzo zaniepokojeni tem więcej,

że nie mogli ustalić jaka to właściwie choroba. Myślano o zatruciu. Obecnej przy badaniu pielęgniarki wydało się, że objawy są podobne do tych, jakie występują przy odrze. Przypuszczenie pielęgniarki Baden - Powell przyjął ze śmiechem.

— To zupełnie możliwe — rzekł — natura mogła się pomylić, widząc mnie w krótkich spodniach z gołymi kolanami uznała mnie za stare dziecko i kazała chorować na dziecięcą chorobę.

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

go niwelowania terenu pod elektrownię, która według planu miała być tak zbudowana, by woda, wypływająca z olbrzymich rur upustowych, spadała bezpośrednio na turbiny. Tę budowę chciał rozpocząć mniej więcej za dwa miesiące i dopiero po odpowiednich naradach z inżynierem-elektrotechnikiem.

Skandynawowie, cieszący się w tych okolicach opinią najlepszych drwali, pracowali w lesie. Kościeszka przysłał się z ciekawością sposobowi ścinania drzew, z których wiele miało po kilka metrów średnicy. Skandynawowie określali z góry miejsce, na które drzewo powinno być spaść, i zaczęli je ciąć z przeciwnych stron, to jest pod kątem 180 stopni od kierunku upadku i na wysokości około metra od ziemi. Łoskot walącego się olbrzymia rozlegał się w ciasnej głębokiej szczelinie fiordu jak strzał armatni.

Karczowanie odbywało się prosto: pod ogromny pień podkładało się nabój dynamitowy, który go wyrzuwał z ziemi, potem traktor gąsienicowy ścigał olbrzymie pnie na polanę, gdzie je palono razem z gałęziami i z innymi bezużytecznymi odpadkami drzewnymi.

Najlepszymi i najsłabszymi pracownikami byli Skandynawowie. Z reszty wyróżniał się Bułgar Petrow — miał więcej praktycznej wiedzy od niejednego inżyniera i często udzielał dobrej rady Kościeszce.

Na przykład traktor był potrzebny nieodzwrotnie w takim miejscu, do którego, zdawało się, w żaden sposób nie mógł dotrzeć, albo trzeba było wziąć z magazynu jeszcze niezmontowaną maszynę i dostarczyć ją na plac budowy od strony urwistego brzegu fiordu.

W takich wypadkach zjawiał się „Pasza” i mówił:

— Czekaj, Jan, to się robi inaczej...

Używał fortelu, jakiegoś dowcipnego wybiegu i niemożliwe stawało się faktem dokonany. Robił to istic po amerykańsku, to jest oszczędzał na czasie i na pracy ludzkiej, natomiast nie troszczył się wcale o maszynę.

Przeważnie udawało się, ale pewnego dnia pogłębiarka

urwała się, wpadła do wody i zatonała na głębokości około dwudziestu pięciu metrów.

Kościeszka nie robił wyrzutów Bułgarowi, aczkolwiek bezpowrotnie stracona maszyna była w tym okresie więcej niż kiedykolwiek potrzebna. Doskonale zdawał sobie sprawę, że za wszelką cenę musi utrzymać dobre stosunki z Petrowem, jeśli chce pomyślnie zakończyć budowę.

Poznał wkrótce słabości Bułgara. Któregoś dnia, po jego kunsztownym i pomysłowym pociągnięciu, oświadczył:

— Ty jesteś mistrzem, „Pasza”!

Petrow pozostał poważny, ale oczy błysnęły mu wyrażnym zadowoleniem.

Kościeszka wiedział, że oprócz tego Bułgar był osobliwie czuły na punkcie dolara. Stali w tym momencie Polak podjął od innych robotników, więc po krótkiej pauzie Polak podjął:

— Słuchaj, „Pasza”, powiedz szczerze, ile ci płaci Bella Bella Company za to, że przeszkadzasz w pracy? Może ja ci więcej dam?

— W każdym razie tyle mi nie dasz, inżynierze! — odparł przebiegle.

— Dlaczego?

— Bo jesteś biedny, jak mysz kościelna. Gdybyś miał forszę, to nie podjąłbyś się tej przeklętej budowy.

— Kto ci to powiedział?

— Oho! Sam wiem!

Kościeszka poklepał go po ramieniu.

— A nie wiesz, „Pasza”, że oprócz pieniędzy są inne rzeczy?

Bułgar mrugnął okiem.

— Wiem! — roześmiał się. — Baby!

— Właśnie to jest najmniej warte — zniecierpliwiał się Kościeszka. — Czy nie rozumiesz, „Pasza”, co to jest ambicja w pracy? Co znaczy radość, głębokie zadowolenie, gdy człowiek coś tworzy? Gdy widzi, jak spod jego ręki wychodzą wielkie pożyteczne dzieła?...

C. d. a.

ARMIN O. HUBER

26)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Trzy dni minęło od meczu bokserkiego, w którym inż. Kościeszka zaimponował swą siłą robotnikom. Pracowali oni teraz bardzo wydajnie, więc też robota szybko posuwała się naprzód.

Kościeszka obliczył, że zbuduje zapórę przed 31 października, jeśli niezbędne materiały będą dostarczone w porę i jeśli przybędzie dodatkowa partia robotników, których zażądał od Bogeja.

W skalistych brzegach fiordu zakipiła życie: grzmiały potężne młoty mechaniczne, zgrzytały maszyny do borowania kamienia, dudniły traktory, sapały kotły parowe. Nawoływali się robotnicy i to robiło bardzo dziwne wrażenie: większość znała kilkadziesiąt słów po angielsku które w dodatku nie miały zastosowania przy pracy, więc ci ludzie używali narzecza Chinook i porozumiewali się bez-pomyłki.

Od czasu do czasu rozlegały się wybuchy — to pionierzy wysadzali w powietrze skały. Jednak to się zdarzało stosunkowo rzadko, ponieważ poprzednicy Kościeszki prawie wszystko zrobili w tym kierunku.

Miedzy podstawą zapory a brzegiem fiordu krążył nieustannie poruszany kofmi długi łańcuch skrzynek żelaznych, które na podobieństwo pogłębiarki zabierały z miejsca budowy niepotrzebny kamień i ziemię, wysypywały to wszystko wprost do wody i powracały opróżnione.

Kościeszka już teraz przystąpił do oczyszczania i wstępne-